

Wśród wielu ważnych wydarzeń ta rocznica przeszła właściwie niezauważona. Nie było wielkich tytułów w mediach, uhonorowania odznaczeniami, wieńców, werbli i salw honorowych. I chyba nic dziwnego, bo tę datę zdominowały... Walentynki.

To właśnie 14 lutego 1942 roku ukazał się rozkaz Naczelnego Wodza, gen. Władysława Sikorskiego, w którym po raz pierwszy pojawiły się słowa: „Armia Krajowa”. W ten mroźny dzień polski Ruch Oporu, znany dotąd jako Związek Walki Zbrojnej, zyskał nazwę najlepiej oddającą jego powszechny charakter. Nazwę jakże godnie brzmiącą w angielskim tłumaczeniu – Home Army.

Nazwa ta oddawała cześć wszystkim, którzy już trzeci rok „pod butem” niemieckiego okupanta odbudowywali polską państwowość, jej instytucje i przede wszystkim Siły Zbrojne. Żołnierz polski bił się na wszystkich frontach, od Atlantyku po Pacyfik, ale od tego rozkazu pełnoprawnymi żołnierzami stali się także konspiracyjacy w kraju, nie noszący mundurów, starsi, młodszy, a nawet dzieci.

To te tysiące żołnierzy, które w trzy i pół roku później porwą się do akcji „Burza” i złożą daninę krwi w Powstaniu Warszawskim.

Ale w roku 1942 trwała jeszcze żmudna praca organizacyjna: tworzenie struktur, odnajdowanie ludzi mogących te struktury wypełnić treścią, misterne wiązanie sieci łączności kurierskiej i radiowej, wykopywanie i konserwacja broni z września 1939 roku. A ponieważ większość zajmujących się tym osób nie miała wojskowych doświadczeń, dochodziło jeszcze jedno trudne zadanie – szkolenie. Szkolenie pojedynczego strzelca, szkolenie dowódców drużyn, przyspieszone kursy oficerskie.

A obok tego wojskowego działania rozwijała się walka cywilna. Tajne nauczanie od szkoły powszechnej aż do studiów wyższych włącznie, konspiracyjna służba medyczna, propaganda i informacja, wreszcie pomoc prześladowanym (w tym zwłaszcza polskim Żydom) i zbieranie informacji o prześladowcach.

W drugiej połowie 1942 roku dowództwo Armii Krajowej zaczęło przygotowywać pierwsze uderzenia w system okupacyjny. Jednym z najważniejszych celów był transport, który umożliwiał wojskom niemieckim uzupełnianie strat i odnoszenie sukcesów na froncie wschodnim. W tamtych latach przez Polskę z zachodu na wschód biegło właściwie tylko kilka linii kolejowych, a większość z nich ogniskowała się w węźle warszawskim.

Dlatego zamiarem kierownictwa wojskowego było sparaliżowanie, w tym samym momencie, wszystkich linii kolejowych wchodzących i wychodzących do Warszawy. Planowanie i przygotowanie akcji trwało kilka miesięcy. Tu nie chodziło o prostą „kolejówkę” – trzeba było zgrać w czasie uderzenia w ośmiu miejscach: od Choszczówki przez Zielonkę, Rembertów i Anin po prawej stronie Wisły, do rejonu Odolan na lewym brzegu rzeki. Trzeba było wyszkolić wykonawców i zapewnić niezawodne dostarczenie materiałów wybuchowych tak, by ich nie przechwycił okupant.

To między innymi w tym celu powołano do życia takie struktury jak Kierownictwo Dywersji, Praski Batalion Saperów, kobiecy pododdział sapersko-dywersyjny „DYSK”. Po wielu przygotowaniach wybrano termin akcji – w nocy z 7 na 8 października 1942 roku, nadając jej kryptonim „WIENIEC”. Akcja udała się, wysadzono tory w siedmiu z ośmiu planowanych miejsc, w czterech przypadkach na wysadzanych torach znajdowały się pociągi wojskowe, jeden pociąg wjechał na zniszczony odcinek i wykoleił się. Uszkodzono dwa parowozy, dwa wagony towarowe i jeden wagon osobowy. Paraliż warszawskiego węzła kolejowego trwał około dwunastu godzin, ale zakłócenia w dostawach sprzętu i amunicji na front wschodni – nawet kilka dni.

Niemcy zareagowali represjami. W tydzień po akcji, 15 i 16 października ustawili w pobliżu zniszczonych torów w Rembertowie, we Włochach, w Markach, na Pelcowiźnie i na Woli pięć szubienic i powiesili na nich 50 więźniów Pawiaka. W wydanym obwieszczeniu napisali: „W nocy z 7 na 8 października wysadzili komuniści za pomocą materiałów wybuchowych linie kolejowe koło Warszawy w powietrze. Za ten zbrodniczy czyn zostało 50 komunistów powieszonych”. Niezależnie od tych jawnych egzekucji, na skraju Puszczy Kampinoskiej rozstrzelano kolejne 39 osób, w tym trzy kobiety.

Był to faktyczny początek walki zbrojnej żołnierzy AK. Wszystkie inne akcje, przeprowadzone później, aczkolwiek bardziej znane nawet najmłodszym, są konsekwencją podjęcia w sierpniu 1942 roku decyzji o tym pierwszym uderzeniu.

Dziś, w siedemdziesiąt lat po opisywanych wypadkach stoi jeszcze jedna szubienica (przy ulicy Mszczonowskiej), a w miejscu czterech pozostałych stanęły pomniki, pod którymi czasami staną w zadumie sąsiedzi i rodziny straconych. Ale żadne z miejsc akcji „Wieniec” nie doczekało się upamiętnienia nawet najskromniejszą tablicą informacyjną, a nazwiska dowódców i wykonawców tej akcji powoli odchodzą w zapomnienie. Dlatego tegoroczny Złot poświęcony będzie odświeżeniu naszej pamięci. I choć rozpoczniemy wędrówkę w Zakroczymiu, główny wysiłek złotowiczów kierujemy na piątkową grę miejską na terenie Warszawy – śladami upamiętnionego i zapomnianego czynu zbrojnego żołnierzy Armii Krajowej.

Do zobaczenia na „złotowych” trasach
Organizatorzy